Grupa Motylki 22.06.2020

Temat tygodniowy: Nie ma jak z tatą



 Witam Przedszkolaki oraz Rodziców, w tym tygodniu Tatusiowie będą obchodzić swoje święto, dlatego też zajęcia i zabawy będą związane z tym tematem.

 Na początek zapraszam dzieci do wysłuchania opowiadania „Prezent z okazji Dnia Ojca” Magdaleny Ledwoń oraz rozmowę w oparciu o treść opowiadania. Nagrałam dla dzieci opowiadanie, które jest dostępne pod linkiem: https://drive.google.com/file/d/18o3LDqb73bEJ9LUstHfFr4mrjFXt9Isz/view?usp=sharing

Proszę aby dzieci uważnie słuchały tekstu, a następnie odpowiedziały na pytania dotyczące treści.

* Jaką tradycję kultywują członkowie rodziny bohatera opowiadania?
* Gdzie postanowili się wybrać w tym roku na wycieczkę z okazji Dnia Ojca?
* Jakie przygody spotkały bohaterów opowiadania?

Poniżej zamieszczam treść opowiadania dla Rodziców, którzy sami wolą przeczytać dzieciom opowiadanie.

Prezent z okazji Dnia Ojca

(Magdalena Ledwoń)

– Jedziemy w góry! – postanowił tata, aby nareszcie zakończyć dyskusję na temat tego, gdzie w tym roku wybierzemy się na wycieczkę z okazji Dnia Ojca. Bo musicie wiedzieć, że w moim domu jest taka tradycja, że nie kupujemy sobie prezentów na urodziny, Dzień Dziecka, Dzień Mamy czy Dzień Taty. Zamiast tego wspólnie ustalamy, gdzie się udamy na całodniową wycieczkę. Pakujemy wtedy dużo jedzenia, ubrania (dodatkowe i na zmianę) i ruszamy w trasę na spotkanie przygody.

Z okazji moich urodzin wybraliśmy się do dwóch zamków – w Niedzicy i w Czorsztynie. Są niesamowite! Zbudowane są po dwóch stronach wielkiego jeziora i wyglądają jak bracia, którzy machają do siebie z przeciwległych brzegów. Urodziny mojej mamy spędziliśmy na basenach termalnych. A z okazji Dnia Dziecka byliśmy w wielkim parku rozrywki. A teraz przyszła kolej na wycieczkę z okazji Dnia Ojca. Mama chciała jechać nad jezioro popływać łódką. Ania stwierdziła, że wolałaby spędzić cały dzień w jakimś muzeum. Zośka nic nie powiedziała, bo jeszcze nie potrafi mówić. A ja najchętniej znów pojeździłbym kolejką górską w lunaparku. Ale tata uparł się, że chce jechać w góry. A że to było jego święto, więc decyzja ostatecznie zapadła zgodnie z życzeniem taty.

Dokładnie w Dzień Ojca mama obudziła nas o piątej rano. A w zasadzie próbowała, bo na przykład ja, kiedy zobaczyłem, że słońce jeszcze nie wzeszło, chciałem z powrotem nakryć głowę kołdrą. Jednak nie było to możliwe, bo gdy tylko mama wyszła z pokoju, wpadł tata, ściągnął ze mnie kołdrę i zaczął mnie łaskotać. Musiałem więc wstać i zrobić kilka przysiadów, żeby się dobrze obudzić. W równie podłym nastroju, co ja, była Ania. Szła do łazienki z prawie zamkniętymi oczyma i sennie obijała się o ściany korytarza. Umyci i ubrani szybko zjedliśmy śniadanie i wpakowaliśmy się do samochodu. Kołysany miarowym warkotem silnika chciałem chwilę się zdrzemnąć, ale tata postanowił, że wspólnie pośpiewamy turystyczne piosenki, żeby wprawić się w wycieczkowy nastrój. Śpiewaliśmy więc w kwintecie, a właściwie w kwartecie, bo Zośka, która dopiero co się obudziła, dała solowy koncert perlistego śmiechu. Pewnie rozbawił ją tak taciny entuzjazm. Droga do Zakopanego dłużyła się niemiłosiernie. Zwłaszcza że po drodze robiliśmy aż trzy postoje, głównie ze względu na Zosię, która rozbudzona zaraz z rana marudziła okropnie i nie chciała wysiedzieć w samochodowym foteliku. Kiedy w końcu dotarliśmy w pobliże Kuźnic, gdzie znajduje się dolna stacja kolejki na Kasprowy Wierch, było już sporo po dziewiątej. Kolejka po bilety na przejazd była bardzo długa. Ponad godzinę czekaliśmy, aż będziemy mogli wsiąść do wagonika, który wywiezie nas na szczyt. Tata jednak nie zważał na fakt długiego wyczekiwania i zabawiał nas anegdotkami z czasów, kiedy jeszcze nie był tatą i nie świętował Dnia Ojca. Trzeba przyznać, że czekanie się opłaciło – dowiedzieliśmy się kilku nowych, zabawnych rzeczy o naszym tacie, a i widoki z góry były naprawdę bajkowe. Kiedy dotarliśmy do górnej stacji kolejki, tata od razu chciał wyruszyć w trasę. Ale mama powiedziała, że życzy sobie kawę na wzmocnienie. Tata z niechęcią przystał na tę prośbę. Nie omieszkał jednak przypomnieć mamie o tym, że jej święto było miesiąc temu. Na szczęście mama szybko wypiła swój napój (a my herbaty zamówione „przy okazji”) i w dobrych humorach wyruszyliśmy szlakiem w kierunku Doliny Gąsienicowej. Śmiesznie się nazywała, zupełnie nie wiem, dlaczego. Ja nie zauważyłem tam żadnej gąsienicy!

Niestety, okazało się, że pogoda nie jest w tak dobrym humorze, jak my. Aura w górach bywa kapryśna, co oznacza, że teraz świeci słońce, a za chwilę jest prawdziwe oberwanie chmury. Właśnie tak było w tym przypadku. Pewnie zdążylibyśmy do schroniska przed pierwszym deszczem, gdyby nie ta przerwa na kawę, którą zażyczyła sobie mama (tata, niewiele myśląc, podzielił się z nami tą uwagą, czym zdenerwował przemoczoną do suchej nitki mamę). Na szczęście droga z Kasprowego Wierchu do Doliny Gąsienicowej wiedzie z górki, więc do schroniska dotarliśmy w miarę szybko. Zatrzymaliśmy się tam na dłuższy postój – musieliśmy się przecież wszyscy przebrać, przeczekać ulewę i oczywiście coś zjeść. Tatuś zachęcał nas do zamówienia tutejszego przysmaku – baraniny z oscypkiem i brusznicą. Jednak – jak to ujęła mama,

gdy zobaczyła cenę owego przysmaku – tata chyba zbaraniał. Skończyło się więc na kwaśnicy i naleśnikach. Muszę przyznać, że zupę zjadłem ze smakiem, bo była pyszna, chociaż nieco kwaśna.

Miło tak posiedzieć przy stole z rodziną. Nawet mama przestała się gniewać na tatę za tę uwagę o kawie i śmiała się z jego dowcipów. Jednak to, co dobre, szybko się kończy. Musieliśmy ruszać w powrotną drogę do Kuźnic, a następnie samochodem do domu. Kiedy schodziliśmy z góry granią, tata opowiadał, że gdy jest ładna pogoda, na horyzoncie widać nawet Kraków. My jednak nie byliśmy w stanie dostrzec niczego oprócz Giewontu z krzyżem, bo chmury jeszcze nie zdążyły się rozwiać. Kiedy zeszliśmy do doliny rzeki Bystrej, tata przypomniał sobie, że w plecaku przez cały czas niósł aparat fotograficzny i że nie zrobił ani jednego zdjęcia przez cały dzień. Stwierdził, że na zakończenie tej pięknej wycieczki uwiecznimy całą naszą rodzinę stojącą na kamieniach wystających z potoku. My też chcieliśmy zrobić taką fotografię, ale mama powiedziała, że jej się ten pomysł nie podoba i jeśli tata ma ochotę, to niech przynajmniej nie naraża swoich i maminych pociech. Chcąc nie chcąc, musieliśmy zostać na brzegu. Ale nie pożałowaliśmy tej decyzji. Jak tylko tata wskoczył na kamień, zaraz runął jak długi do rzeki. Nie wziął bowiem pod uwagę tego, że skały wystające z potoku bywają śliskie – zwłaszcza po deszczu. Na szczęście szybko stanął na nogi i wygramolił się na brzeg. Kiedy mama przekonała się, że nic mu nie jest, zaczęła tak głośno się śmiać, że omal – jak to określił tata – nie wystraszyła niedźwiedzia, który na pewno czaił się gdzieś w krzakach. Tata przez chwilę boczył się na nią, ale zaraz sam ryknął gromkim śmiechem. Niestety, nie miał już więcej ubrań na zmianę, więc musiał wracać do domu okryty kocem, który na szczęście zawsze miał „na wszelki wypadek” w samochodzie. Po tej wycieczce zostały nam naprawdę miłe wspomnienia, a tata miał nauczkę, żeby jednak słuchać mamy. A mamie został nawyk wożenia na wycieczki dodatkowej torby z ubraniami w bagażniku samochodowym. Szkoda tylko, że ostatecznie nie mamy żadnego zdjęcia z tego wyjazdu.

 W ramach zajęć ruchowych zapraszam na „Rodzinną wyprawę” – zestawu ćwiczeń gimnastycznych (opracowanie Magdalena Ledwoń).

W nawiązaniu do treści opowiadania „Prezent z okazji Dnia Ojca” Magdaleny Ledwoń zachęcam dzieci do wykonania następujących aktywności:

Pakujemy dużo jedzenia, ubrania na zmianę

i ruszamy w trasę na spotkanie przygody.

dzieci maszerują po obwodzie koła, unosząc wysoko kolana

Musiałem więc wstać i zrobić kilka przysiadów,

żeby się dobrze obudzić.

dzieci wykonują dziesięć przysiadów

Droga do Zakopanego dłużyła się niemiłosiernie.

dzieci siedząc na podłodze z podciągniętymi pod brodę kolanami, balansują tułowiem na lewo i prawo, a rękami wykonują gest kręcenia kierownicą

Kolejka po bilety na przejazd była bardzo długa.

dzieci próbują rozciągają ręce jak mogą najszerzej kilka razy

Zatrzymaliśmy się tam na dłuższy postój – musieliśmy się przecież wszyscy przebrać.

dzieci ściągają bluzki, spodnie i skarpetki i próbują jak najszybciej ubrać z powrotem

Kiedy schodziliśmy z góry granią, tata opowiadał, że gdy jest ładna pogoda, na horyzoncie widać nawet Kraków.

dzieci przechadzają się po np. brzegu dywanu, rozciągniętej linie, taśmie

Gdy tylko tata wskoczył na kamień, zaraz runął jak długi do rzeki.

dzieci pokonują kolejno odległość z jednego końca pokoju na drugi, przeskakując z nogi na nogę

Dla chętnych dzieci poniżej zamieszczam kolorowanki.

Pozdrawiam Magdalena Szczypka

-

